

MEKSYK - Wielki Tydzień u Azteków. Odc.1/3 W Dolinie Meksyku



„Taki to był kraj, dawno temu prawie bezludny, teraz zasiedlony i podzielony na zwalczające się nawzajem państewka” - Hernan Cortés, hiszpański konkwistador, słuchał opowieści Malinche z uwagą. Kobieta pochodziła z majańskiego ludu Xaltiplan, wyróżniała się nie tylko urodą, ale także znajomością wielu miejscowych języków. Cortes odkrył jej wybitne zdolności lingwistyczne (b. szybko nauczyła się hiszpańskiego) i zapragnął, aby przebywała u jego boku w czasie całej wyprawy. Marina (takie imię nadali jej Hiszpanie) stworzyła Cortezowi obraz kraju, którego mieszkańcy lękali się śmierci i byli zabobonni; kraju, gdzie w każdym dużym skupisku ludzkim znajdowały się piramidy, na których szczytach wznosiły się małe, drewniane świątynie. Według miejscowych wierzeń, mieszkali tam spragnieni ludzkiej krwi bogowie (...) Młodzi chłopcy, często jeszcze dzieci, pod przymusem wstępowali do armii, a jeśli zostali pojmani, ginęli na świątynnych ołtarzach, gdzie żywcem wydzierano im serca z piersi. Co roku w ten sposób schodziło z doczesnego świata kilka tysięcy ludzkich istnień. Wierzono, że ta ofiara przyniesie żyjącym dostatek i zapewni spokój, a bogowie będą sprzyjać ludzkim sprawom”. (Fragment książki: Mirosław Olszycy, Meksyk. Szlakiem zdobywców, Pelplin 2012).



Komentarz:

Można powiedzieć: - Malinche (hiszp. Marina), majańska kochanka Hernana Corteza, odegrała doniosłą rolę w hiszpańskiej konkwiście. Krok po kroku wprowadzała swojego hiszpańskiego wodza w zróżnicowany pod względem etnicznym świat Azteków, Majów, Olmeków. Jednocześnie tłumaczyła członkom swojej społeczności kim jest Hernan Cortes, skąd pochodzi i co zamierza. Być może, Hiszpanie nie zdecydowaliby się poprowadzić bardzo ryzykownego pochodu na stolicę imperium Azteków, gdyby nie Malinche. Jak niektórzy opisują, wartość Malinche „dorównywała cenie dziesięciu dział z brązu”.

Ile w tym prawdy, nie wiemy. W każdym razie, gdy znalazłem się po raz pierwszy na ziemi Majów, Azteków i Olmeków, zachwylił mnie nie tylko wspaniały krajobraz upstrzony gigantycznymi kaktusami, ale przede wszystkim zachwycili mnie tutejsi mieszkańcy. Zamyśleni, czasami uśmiechnięci, ale wówczas (wydawało mi się), wciąż wspominający Malinche, która w historii Meksyku odegrała tak ważną rolę. Niektórzy mówili, że była zdrajczynią azteckiej kultury, a jeszcze inni, że była bohaterem, bo gdyby nie ona, to konkwista byłaby jeszcze bardziej krwawa. To umiejętność negocjacji sprawiła, że wiele trudnych spraw udało jej się rozwiązać w drodze negocjacji.

Przydrożna kapliczka w pobliżu miasta Cholula w Meksyku, udekorowana już odświętnie, przypominała mi o zbliżającej się rocznicy Zmartwychwstania Pańskiego. Jednak w oczach miejscowych zauważyłem podejrzliwość i zawahanie. Właśnie takim spojrzeniem obrzucił mnie mężczyzna stojący samotnie na środku drogi. Nie mogłem wtedy przypuszczać, że jego zadumana twarz znajdzie się kiedyś na okładce mojej książki. Początkowo nie zwracałem na niego uwagi, kierowałem wzrok w stronę lasów, rzek i gór, a na niebie wyglądałem chmur płynących w stronę stolicy Meksyku i Guadalupe. To właśnie tam wędrowałem, najpierw, by odwiedzić Matkę Bożą z Guadalupe, a potem uczestniczyć w ukrzyżowaniu Jezusa w San Cristóbal de las Casas. Bo przecież znalazłem się w tym miejscu w okresie szczególnym, a więc w czasie, gdy cały chrześcijański świat przygotowywał się do największego święta w roku. Tymczasem, świeży sok z owocu kaktusa bardzo mnie orzeźwił. Taki był smak latynoskiego świata, lekko kwaśny, trochę słodki, czasami gorzki, ale na pewno odświeżający umysł i dający nadzieję na lepszą część dnia.

Jednym słowem - smak Meksyku w okresie Wielkiego Tygodnia.



Autor i zdjęcia:



Mirosław Olszycki